

2571

4945

WŁADYSŁAW KOCH.

IV. SPRAWOZDANIE
KIEROWNIKA KOLONII

DLA UCZNI SZKÓŁ ŚREDNICH

KRAKOWA I PODGÓRZA

Z PRZEBIEGU

KOLONII W PORĘBIE WIELKIEJ

W R. 1908.

ODBITKA Z „MUZEUM“.



WE LWOWIE.

Z I. ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI WE LWOWIE UL. LINDEGO L. 4

1909.

Na czwartą kolonię uczniów szkół średnich m. Krakowa i Podgórza przyjęto 50 uczni.

Jest to największa liczba uczestników, jaką Wydział Tow. Kolonii dla uczni szkół średnich Krakowa i Podgórza mógł od czasu swego istnienia wysłać na letnie wywczasy do Poręby Wielkiej.

Kiedy w pierwszym roku, w ówczesnej siedzibie Kolonii w Czernej pod Krzeszowicami, przebywało po 15 uczniów miesięcznie, w drugim roku wysłało się już do własnego domu w Porębie Wielkiej 44 na dwumiesięczny pobyt, w trzecim 46, w czwartym 40, a w ostatnim 1908. pokazniejszą liczbę 50 uczestników, uczni wszystkich gimnazyów i szkół realnych Krakowa i Podgórza. I tak z gimnazjum św. Anny 8, z gimn. św. Jacka 6, z filii 2, z gimn. III. — 6, z gimn. IV. — 6, z gimn. V. — 4. z I. szkoły realnej 7, z II. realnej 3. z gimnazjum podgórskiego: 8. Nadto p. Bronisław Pięta, słuch. filozofii, a były uczestnik kolonii przyjęty został przez Wydział na kolonię, jako nauczyciel śpiewu.

Wszystkie klasy od II—VIII. były reprezentowane. I tak: z II. klasy było 9, z III. — 9, z IV. — 4, z V. — 3, z VI. — 10, z VII. — 12, z VIII. — 3. Przeważali więc uczniowie z klas wyższych. Wiek tych uczniów był następujący: w 11 roku życia było 4, w 12 — 6, w 13 — 8, w 14 — 5, w 15 — 7, w 16 — 4, w 17 — 7, w 18 — 3, w 19 — 2, w 20 — 3. Przeciętny wiek: 15 lat. Uczniów ze stopniem celującym było: 20, ze stopniem pierwszym 29, a 1 z poprawką. Z obyczajami chwalebnymi 31, z pilnością wytrwałą 24. Stypendyum szkolne pobierało 7, na sumę 2115 kor. Po raz pierwszy na kolonii było 27, po raz drugi 15, po raz trzeci 5, po raz czwarty 3. Z zeszłorocznej liczby 40 uczniów, na ubiegłą kolonię wniosło podanie 35. Z tych 18 zostało przyjętych. Pięciu zatem z r. 1907. nie wniosło podania na rok 1908.

Według stanu rodziców skład kolonii przedstawiał: 14 synów wdów, 5 synów czeladników, 5 konduktorów, 3 robotników, 3 rzemieślników, 2 zecerów, 2 woźnych, 2 emerytów, 2 synów nauczycieli, 1 syn murarza, 1 pompiera, 1 podurzędnika, 1 szwaczki, a 2-ch bez ojca i matki.

Jeżeli zbadamy według świadectwa ubóstwa, lub innych autentycznych sprawdzeń, majątkowy stan rodziców owych uczniów, przekonamy się, że młodzież ta swem materyalnem uposażeniem nie odbiegała od dawniejszej.

Rodzice owych uczniów mają dzieci od 1—9. Sumarycznie liczba ta wynosi 215 dzieci. Jak mieszkają te rodziny? W 23 wypadkach zajmują jedną tylko izbę, mieszczącą nie rzadko warsztat, kuchnię i 4, 5, nawet 8 osób. W reszcie wypadków znajdujemy pokój i kuchnię, a tylko w kilku, bo w 9 nieco obszerniejsze mieszkanie. W warunkach takich trudno naturalnie o zdrowie, trudniej o wychowanie dziecka.

Świadectwa lekarskie wykazują u jednych wątły organizm, zarodki suchot, u drugich dużą niedokrewność, u innych bardzo wątłą budowę ciała, u innych złe odżywienie, u innych wole albo neurastenię na tle niedokrewności, lub dziedziczne obciążenia; mało zaś szczęśliwych, którychby ciało nie wskazywało jakichś defektów, lub dusza jakichś smutków z powodu niedoli życia. To, co nazywamy wychowaniem, taktem, dobrem znalezieniem się, sztuką umiejętnego pożycia z ludźmi, stać będzie siłą rzeczy w jaskrawej sprzeczności z tem mnóstwem szkolnych, chwalebnych obyczajów. Dziesiątki więc różnych usposobień, nawyczek, zachcianek; z pod różnych wpływów bowiem, z różnych domów, różna wiekiem, różna zamięlowaniami gromadzi się ta młodzież na kolonii. Ma się ją nie tylko należycie odżywić, ale także zbawczo na nią działać, wychowywać ją przez karcenie, czy nagradzanie, wykorzeniać złe, dobre wszczepiać. Ma się nią kierować nie jako zdrową, kształtną masą, ale anormalną z powodu warunków życiowych.

Ponieważ w poprzednich sprawozdaniach szerzej się rozwiłem nad trybem życia „kolonistów“ i środkami zmierzającymi do ich fizycznego i moralnego dobra, poprzestanę obecnie na krótkiej wzmiance; natomiast starać się będę to zaznaczać, co było nowością w codziennej kronice wakacyjnego życia.

Przedewszystkiem więc wprowadzono stały regulamin bez względu na aurę. O godz. 6 $\frac{1}{2}$ młodzież wstawiała, sprzątała pokoje, korytarze i ganki, o godz. 7 po krótkiej, wspólnej modlitwie udawała się na śniadanie, o godz. 10 na drugie śniadanie, o godz. 1 na obiad, o czwartej na podwieczorek, o godz. 7 na kolację, poczem następowały wspólne gry, zabawy, muzyka i śpiew do godz. 9. O godz. 9 wspólna modlitwa połączona z odśpiewaniem jednej zwrotki pieśni kościelnej, lub patryotycznej. W 20 minut po 9 światło gasło w pokojach kolonistów. Około tego stałego regulaminu toczyło się życie wakacyjne. Dopełniało się regularnie powyższego regulaminu z powodu jednostajnej tegorocznej niepogody, niedozwalającej na odbywanie dalszych, czy bliższych wy-cieczek, których zaledwie 9 w ciągu 2-ch miesięcy zdołaliśmy urządzić z jedyną dalszą, całodniową na Turbacz. Ponieważ za-tem tegoroczne ferye nie odznaczały się dostateczną pogodą, owszem, deszczową i ponurą aurą, życie nasze ograniczać się mu-siało na przebywaniu prawie ustawicznym w domu, lub obok bu-dynku i z tego też powodu wprowadzono znaczniejszą ilość gier, zabaw i zajęć wszelakich, które nie tylko zapełniały, ale i uprzy-jemniały dnie życia kolonistom. I tak sprowadzono od firmy Reim i Sp. z Krakowa cały szereg studenckich zabaw pokojowych, a nadto wprowadzono w nieco pogodniejsze dni stałą na boisku gimnastykę tak zw. szwedzką, w której wszyscy koloniści brali udział pod kierunkiem kierownika kolonii.

Nauka śpiewu kościelnego i świeckiego, spoczywająca w ręku wspomnianego nauczyciela, wytworzyła chór złożony z 17 uczniów, którzy w każdą niedzielę śpiewali na chórze w kościele niedźwiedzkim, a raz w Rabce i w Mszanie Dolnej. Nadto uczono się i śpiewano wiele pieśni swojskich, ojczystych. Urządzono też w połowie sierpnia popołudniowe przedstawienie dla kolonistów i zaproszonej publiczności, na które złożyły się: śpiew, deklama-cya, muzyka, monologi i wyjątki z „Kordyana“. Jak dawniej, tak i ostatnich wakacyi kilku uczni zbierało i oznaczało rośliny, mi-nerały, inni chodzili na grzyby, inni malowali i rysowali, wśród tych jeden na płaskich kamieniach malował sobie różne karyka-tury; wszyscy zaś czytawali książki, które tego roku obficie, bo w liczbie 255 tomów czasopism i dzieł, ofiarowane kolonii przez WP. Dyrektora Romana Zawilińskiego, stały się istotnem dobro-dziejstwem dla kolonii. Obok skromnego dawniejszego zbioru

przybyły zatem wakacyjnej bibliotece cenne dzieła z zakresu arcydzieł poezji polskiej i zagranicznej, dzieła treści podróżniczej, historycznej, beletrystycznej i ściśle naukowej, jako też kilka z zakresu higieny, a po nadto poczet roczników czasopism ilustrowanych literackich, społecznych i artystycznych. Nic też dziwnego, że dla wielu książka stała się jakby ożywcem powietrzem i balsamem wśród monotonnej, deszczowej aury wakacyjnej. Wypożyczono też około 500 dzieł. Szczęście, że książki zostały nadesłane nieoprawne; zachęceni uczniowie utworzyli pod przewodnictwem ucznia Rachwała z III. gimnazjum warsztat introligatorski i w ciągu wakacji pięciu ich oprawiło 75 tomów. Wogóle starano się pracę wakacyjną rozdzielić między wszystkich uczni

I tak jedni mieli dbać o porządek w pokojach i na korytarzach, drudzy przed gmachem, inni mieli przeprowadzić wycieczkom i obmyślać plan i starać się o prowianty, inni pomagali w bibliotece, która 3 razy w tygodniu w stałych godzinach była otwarta, inni mieli czuwać nad łaźnią i kąpiącymi się, inni dzwonić do wstawiania, do stołu, do modlitwy, do śpiewu i t. p., wreszcie osobny komitet redakcyjny (naturalnie z redaktorem, z sekretarzem i korespondentami) wydawał dla użytku kolonistów litografowaną gazetkę p. t. „Szydło“, której ukazało się 5 numerów. Na treść jej składały się artykuły studenckie z kroniki zdarzeń wakacyjnych, pamiętniki, powiastki, nowele, poezye, sprawozdania z przedstawień, z wycieczek, szarady do rozwiązania, telegramy, „ruch gości przyjezdných“ i t. p. Gazetka ta w miniaturze daje obraz pocziwego serca i popędów młodej braci, gdy w artykule wstępnym cel tejże wyłuszcza: „Nie będzie ona jakimś głupstwkiem — powiada redakcyja — ale choć nie nakreśla szerokiego pola działania, da sposobność do spróbowania sił swoich“. Artykuł wyraża nadzieję i pragnienie, by „wszyscy mogli być czynnymi członkami społeczeństwa, pracować dla ojczyzny i narodu...“. Wy-lewa się zatem na papier dobry, szczerzy nieraz humor, jak n. p. w wierszyku o kimś, co w szachy przegrał dwa serki i musi iść po przegrane maliny, a redakcyja przyjmuje wierszyk z zapytaniem: Mistrz?

„Chciał dwa serki pękate, prosto od Filasa,
Zdawało się, że wygra — cieszy się i hasa —
Przegrał serki dziś w Szachy, rzuca się i ciska,
Ha, trudno! Pójdzie zbierać maliny z Huciska! —

Gdyby grał i ostrożnie, cicho, a bez wrzawy,
Miałby serki pękate ów mistrz w grze... łaskawy...

Starano się jednym słowem zabawy i zajęcia umysłowe, jak i prace fizyczne tak rozdzielić, aby każdy miał zawsze coś do czynienia. Z zajęć natury fizycznej podnieść należy kilkakrotną gromadną pomoc góralom w czasie żęcia i zbierania plonów. Żeby zaś wyczerpać te zajęcia i „godności“ w rozkładzie robót uczni, dodamy, że część mając w opiece grabie, łopaty, taczki, prowadziła na boisku roboty ziemne, plewiła chwasty, utrzymywała w czystości kanał rzeczny, z innych znów jeden miał pod dozorem piłki nożne, szachy, domina, palanty, „literatury“, loterye, gry w wyścigi, drugiego obowiązkiem było dostarczać nafty do lamp w pokojach i salach i te trzymać w porządku, jeden wreszcie starszy uczeń ważny i odpowiedzialny piastował urząd listonosza 2 razy dziennie załatwiając w Niedźwiedziu na poczcie sprawy listowe kolonistom. Bo też poczta kolonistów podczas wakacyi jest obfitą. Nie tyle sami chętnie piszą do rodzin, lub znajomych, ile chętniej otrzymują listy i kartki, których na ogół w ciągu wakacyi około 600 otrzymano. Ciekawą i charakterystyczną sprawą jest mimo wolne zbadanie tych kartek, pocztówek. Z nich poznać można, co nasza młodzież, rozprószone po świecie na wakacyach czyni, jak się bawi, czem zajmuje i t. p. Otoż przykro istotnie nieraz słyszeć, jak wielu z piszących nie umie sobie wprost czy uprzyjemnić życia, czy zająć czemkolwiek; „nuda“, „brak towarzystwa“, „brak zajęcia“, „brak książek“ — to słowa, które czyta się często z nadzieją, że „dobrze, iż się już kończą wakacye“. Są i inne relacye, nieraz bardzo ciekawe i wartoby choć raz zebrać takie wakacyjne korespondencye, a świat studencki dostarczyłby mógł z tego okresu czasu wiele psychologicznego materiału...

Oдноśnie do pożywienia chłopców, to niejednokrotnie żadna norma lekarska nie wytrzyma konkurencyi, pod tym względem. Bo spokój, życie bez troski, kąpiele, świeże powietrze, wycieczki, potęgują niesłychanie apetyt, organizm zresztą tego wymaga, by po 10-cio miesięcznem „złem odżywianiu“ dostatecznie młodzież tę odżywiać. To pewna, że pożywienie jest jedną z głównych atrakcyi chętnego pobytu uczni na kolonii. Rzecz tę po ludzku trzeba brać i rozumieć. I choćbym wykazał, że w czasie dwumiesięcznym spotrzebowano 7.800 bułek, chleba bochenków 700, mięsa 900 kg., masła 420 litrów, słodkiego i kwaśnego mleka 4.200 litrów,

ziemniaków 1800 kg., kaszy, ryżu, perłówki, grysiku i t. p. do 240 litrów, mąki 200 kg., cukru 160 kg., a nadto jarzyn, grochu, słoniny, wędlin, grzybów, jaj, powideł, kawy, herbaty, jagód i owoców i t. p. nie dającą się obliczyć miarę, obraz ten nie może jeszcze przemawiać ani swą ilością, ani jakością potraw. Lecz ci, z szanownych gości, którzy naocznie przekonali się o ilości i jakości pożywienia kolonistów, przyznają, że było ono „ponad wszelką miarę”. Trzeba rzecz brać po ludzku — jak wspominałem — i wyrozumieć. Wypada mi więc zaznaczyć, że sprawa pożywienia musiała istotnie zadowolić omal że nie wszystkich; kiedy bowiem kierownik z końcem lipca a później w ciągu sierpnia kilka razy zwracał się do uczniów z propozycją, aby zechcieli miejsca innym ustąpić w kolonii, nie tylko, że żaden na tę propozycję się nie zgodził, ale nadto i w tym wypadku, kiedy sami rodzice 2-ch uczniów w ciągu wakacji chcieli z kolonii odebrać, z powodu ustawicznej niepogody, uczniowie ci w żaden sposób nie dali się nakłonić do opuszczenia kolonii. I nic w tem dziwnego, dom nie da tego, co już w dzisiejszych warunkach daje kolonia wakacyjna.

Dr. Czapliński z Mszany D., który przy końcu wakacji, niemal przed odjazdem samym badał tę kolonialną młodzież, wyraził swe pełne zadowolenie nie tylko z dobrego odżywienia, ale nadto z zdrowego i czerstwego wyglądu kolonistów.

Rzecz jasna, że nie u wszystkich można było ten stan skostatować, nie wszystkim też „żywej“ wagi przybyło, choć ogółem rezultat osiągnięty w tej mierze przenosi 150 kg. Fakt ten jednak bez komentarzy określa dosyć jasno znaczenie i użyteczność instytucji kolonii wakacyjnych. Pomijam jednak tu tę sprawę ze względu na uproszony artykuł w tej materii u dra Czaplińskiego, jaki przybiecał nadesłać redakcyi „Czasu“. Ma on przedewszystkiem zawierać ze stanowiska lekarskiego i higienicznego uwagi, aby bezwzględnie, po przyjeździe na kolonią, każdy z jej uczestników ponownej, gruntownej podlegał rewizyi lekarskiej, ma wykazywać, o ile i w jaki sposób z pewnymi osobnikami należy postępować, w jaki mianowicie sposób ich leczyć, jaki wikt podawać, jak wpływać i działać na nich, gdy tego okoliczności zdrowia osobnika wymagają. Tak jak jest dziś bowiem, nie można niejednokrotnie masy tej indywidualizować zupełnie ze względu na wikt i systematycznej przeprowadzać kuracyi niejednych, dla któ-

rych zresztą specjalne lecznicze sanatorium raczej by się nada-
wało niż dzisiejsza kolonia wakacyjna.

Przechodząc po krótko „kronikę wakacyjną“, jaką z obo-
wiązku kierownik prowadził, wypada nadmienić te ciągłe przemó-
wienia do uczni „od stołu“ przy różnych okolicznościach. Więc
z hasłem wspólnego koleżeństwa, wzajemnej wyrozumiałości, utrzy-
mywania ładu, porządku i karności, z hasłem pracy i zajęć wa-
kacyjnych, punktualności, szczerości i otwartości wzajemnej. Roz-
maite przepisy i uwagi miały za cel stworzyć harmonię wzaje-
mnego współżycia. Rzecz jasna, że przy tak licznej grupie uczni
trzeba było wynaleźć coś, co by zachęciło uczniów do wzorowego,
nienaganego sprawowania się.

Odpowiedzialność wielka kierownika nasunęła mu myśl nagro-
dzenia najwzorowszego ucznia; istotnie zapowiedź ta sprawiła nie-
wymowną radość wśród uczni i zachęciła niejednego, by tytułem
pamiątki z kolonii otrzymał za wzorowe zachowanie i przykładne
zarazem jakiś dar. Sprawilo to wynik nadspodziewany: wielu
uczni zachęciło nie tylko do należytego sprawowania się, ale nadto
i do pracy; a ponieważ zdaniem wszystkich główny „majster in-
troligatorski“ najpożyteczniejszą wykazał się pracą, zgodą wszyst-
kich z funduszków nadzwyczajnych obdarowany został zegarkiem
wartości 10 kor. Inni zaś w liczbie 8 mniejsze otrzymali w nagrodę
pamiątki, jako ci, którzy i czas wzorowo i pożyteczniej spędzać
umieli.

Naturalnie, że przy tak licznej grupie uczni, trzeba było
kierownikowi ciągle wglądać w czynności i zajęcia kolonistów.
Perswazyje, uwagi, napomnienia i pochwały, zachęta do pracy,
zgody i harmonii wytwarzały z dnia na dzień węzły istotnie co-
raz serdeczniejsze tak, że niejednokrotnie kierownik mógł w „kro-
nice wakacyjnej“ krótką, lecz wymowną napisać uwagę: „dzień
przeszedł bardzo dobrze“. A chociaż ostatnie dni wakacji zamą-
cone zostały wskutek nieposłuszeństwa, nietrzymania się regu-
laminu i uchylania się od niego jednego z uczni, to następ-
stwa, ujawnione w liście owego ucznia pisanego do kierownika,
przekonać go mogły, że działał tak, jak mu obowiązek i wielka
odpowiedzialność nakazywały. I jakiegokolwiek były motywy listu
owego ucznia „proszącego o zapomnienie jego wykroczenia, a za-
znaczającego, „iż wymierzona kara słusznie mu się należała“,

list pozostanie miłym dokumentem, że trud i praca włożone, stracone nie zostały... A jak w tym wypadku, tak wogóle arcykawką jest psychika tej młodzieży, która jak w kalejdoskopie mieści w sobie i czarne i białe barwy. Przecież jednak grunt jej jasny, dobry i pocziwy; i nie obojętną jest rzeczą dla pedagoga zbierać te rysy „duszy dziecka“... Dla początkującego nauczyciela stać się może kolonia najgruntowniejszą szkołą pedagogiczną.

Skromność nakazywałaby mi nie wspominać o ostatniej pożegnalnej biesiadzie z uczniami. To jednak usprawiedliwić mię może, że pożegnanie to było wyrazem zarazem zadowolenia z pobytu i uznania trudu i pracy nad podjętym dziełem. Kiedy bowiem przy pożegnaniu obcy uczniowie, z którymi pewno kierownik się nie zetknie, wyrażą mu gremialne i uroczyste podziękowanie, to fakt ten zapisać należy na dobro nie jednostki bezpośrednio nią kierującej, ale i tych, którzy wspólnie dla ich dobra ofiarują trud, czas i pracę swoją. A jeśli do tej uwagi powyższej dołączę i to gorące w wymownych słowach wypowiedziane podziękowanie uczniów, „podziękowanie za macierzyńską opiekę i traktowanie synowskie“, przypomni się ten dziecięco-miły rys, który świadczy o jej sercu, wdzięczności i dobroci.

Z kroniki wakacyjnej niech mi będzie wolno słów kilka powiedzieć o gościach. W połowie lipca odwiedzał kolonię Prezes Tow. kol. Rektor Prof. Dr. K. Morawski. Niech mi będzie wolno podziękować p. Prezesowi, że mimo słoty i zajęć zdołał kilkakrotnie kolonię odwiedzić, bawiąc kilka dni w Porębie, ale zarazem zaznaczyć żal uczni, że na przyjęcie swego prezesa nie byli przygotowani. Żegnali więc tylko swego prezesa, dając w szczerych słowach wyraz wdzięczności za trudy i starania około Towarzystwa. Z członków wydziału odwiedzili kolonię pp. prof. K. Stach, Przybylski i Pogorzelski, nadto prof. Dr. Wasung, Misky, Smreczyński, poeta Orkan, prof. Kleczkowski i artysta-malarz p. Vlastimil Hofman i wielu innych.

Przechodzę do integralnej części sprawozdania kasowego, które przedstawione Wydziałowi Towarzystwa wraz z wszystkimi rachunkami i kwitami, wyjdzie osobno jako Sprawozd. działalności Wydziału za r. 1908. Tu zaznaczam tylko, że na tegoroczną kolonię uczni Wydział przeznaczył wraz z funduszami zebranymi na podróż i wydatki wakacyjne uczni kwotę 5655 kor. 40 h., a że

w ciągu wakacyi ofiarowali na cele kolonii: Rektor Prof. Morawski 30 kor., p. M. K. 50 kor., prof. Misky 10 kor., P. M., p. U. i p. F. 4 kor., z okazji przedstawienia 13 kor. — ogólna suma wynosiła zatem 5762 kor. 40 h., którą w następujący sposób zużyto: Na wikt 52 osób 4160 kor., resztę zaś na inne potrzeby kolonii.

Wspominając o stronie finansowej, zaznaczyć muszę, że jeszcze Wydział czekają nowe wydatki, by gmach rozpoczętego dzieła zupełnie wykończyć i we wszystko zaopatrzyć.

Bo oto na najbliższą przyszłość koniecznością jest: 1. sprawić szafki dla uczni na sprzęty, 2. wieszadła w kurytarzach, 3. tylny ganek budynku rozszerzyć, 4. urządzić na gruncie szkółkę drzew owocowych, 5. kanał za domem należyście urządzić, 6. kanał od studni doprowadzić do powyższego, 7. dach poprawić, 8. urządzić kręgielnię, 9. na czas wakacyi konia i wózek wynająć dla gospodarczych potrzeb, 10. sprawić kilka instrumentów muzycznych.

Wymaga to znaczniejszych wkładów, ale sędzę, że to niezbędne.

Pod rozwałę zaś Wydziału poddaję wnioski: 1. Ścisłą przeprowadzać rewizyę rzeczy uczni przed odjazdem, czy zadość uczynili wymogom regulaminu, odnośnie do ilości bielizny i obuwia potrzebnego na czas wakacyi. 2. Oznajmić rodzicom i opiekunom, że pieniędzy uczniom na jakiegokolwiek wydatki nie wolno nadsyłać. 3. Uczniów sercowych jako też neurasteników absolutnie nie brać. 4. Czy uczni z poprawkami przyjmować? 5. Czy stypendystów wysyłać? 6. Unormować tabelę pożywienia. 7. Regulaminy dalej i ściślej wypracować odnośnie do kierownika, uczni, gospodyni, przedewszystkiem zaś odpowiednie instrukcyje dla uczni przyjąć za obowiązujące. 7. Kwestyę stóza kolonii uregulować. 8. Pracę Wydziału podzielić między wszystkich członków. 9. Zastanowić się, czyby willi Smreczyńskich w Porębie Wielkiej nie kupić w razie funduszków na drugą kolonię i 10. żądać od każdorazowego kierownika obfitego materyału odnośnie do uczni, który złożony w aktach sekretarza Towarzystwa, zawierałby: podania uczni, wraz z świadectwami ubóstwa, świadectwami lekarskimi, kwestyonaryusz studencki, z oznaczeniem wieku uczni, klasy, świadectwa, zawodu rodziców, mieszkania, spisu wydatków uczni

podczas wakacyi, spisu ilości wypranej bielizny, spisu rubryk z rozdziałem robót i czynności uczni (jak obecnie rubryk 37), spisu przeczytanych książek, spisu rzeczy uczni wziętych na wakacje, spisu wagi uczni i t. p.

Od kierownika nadto żądać: przedstawienia „kroniki wakacyjnej“, spisu kwitów i rachunków z wydatków, spisu inwentarza, listów w sprawie kolonii, przedkładania sprawozdań, dostarczania film fotograficznych odnośnych do budynku i uczni, przedstawienia opracowań regulaminów, numerów dzienników z listami wakacyjnymi i wreszcie drukowanych sprawozdań o przebiegu kolonii.

Zdziałaliśmy dotychczas wiele wśród trudnych nader warunków. To prawda. Zyskaliśmy nawet już po 4 letniej działalności należyte uznanie, bo oto w r. 1907 na wystawie „przyrodniczo lekarskiej“ we Lwowie działalność Tow. Kolonii w Porębie Wielkiej nagrodzoną została „listem pochwalnym“, a w roku 1908 Walne Zgromadzenie „Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych“ poleciło Zarządowi głównemu na wniosek prezesa Dra K. Twardowskiego, by ku uczczeniu 60-letnich rządów panowania cesarza Austrii, zakładać kolonie wakacyjne w kraju na wzór istniejącej w Porębie Wielkiej! To dla nas pobudka i zachęta na przyszłość. Kończąc zaś tę wiązanek uwag i spostrzeżeń o przebytej pracy nad dobrem idei i projektach na przyszłość, poczuwam się w miłym obowiązku złożyć tu imieniem młodzieży serdeczne podziękowanie drowi Czaplińskiemu za jego opiekę nad kolonią, p. dyr. Dubowemu za walną pomoc i dary dla kolonii, Wnemu p. dyr. Romanowi Zawilińskiemu za cenny skarb ofiarowanej biblioteki, p. L. Moskałskiemu z Rabki za 6 film fotografii tegorocznej kolonii i za ofiarowany krokiet dla użytku uczni, a przedewszystkiem J. W. Rektorowi drowi K. Morawskiemu, który godnie i z zaparciem się walcie przyczynia się w pracy Tow. jako Prezes instytucji, wreszcie i tym wszystkim członkom Wydziału serdeczne składam podziękowanie, którzy szczerą życzliwą radą i zachętą umieli i na ten czwarty rok mego przewodnictwa kolonii dodać mi wiary i otuchy, że ze żmudnego obowiązku wywiąże się tak, jak zaufanie tego wymagało. I cieszy mię zarazem i to, że wżarłszy się niejako w te obowiązki służenia dobru młodzieży i ja i Wydział cały przez mą skromną pracę, mimo zapewne luk,

braków i niedoskonałości—stanąć możemy przed Walnem Zgromadzeniem r. 1909 z otuchą i przekonaniem, że ani swej pracy nie zaprzepaściliśmy, ani też zaufania społeczeństwa nie postradali. Przed Walnem Zgromadzeniem stanąć możemy śmiało, żeśmy wszyscy dbając o zdrowie młodzieży i jej dobro — spełnili tyle, ile od nas społeczeństwo miało prawa wymagać. To w tej chwili powiedzieć się ośmielać, a jeśli praca nasza i dalszą wzajemną wiarą będzie owiana, postęp i rozwój idei i zapał do pracy będzie coraz większy i widoczniejszy skutek.

Jednakże jeszcze materyalna strona Tow. Kolonii zabezpieczoną nie jest; rok w rok kołatać ono musi do ofiarności publicznej, by trudem i pracą zdobyć fundusz, jak w ostatnim roku na wysłanie 50 uczni, kiedy setki podań musi się odrzucać...

...„Słysząc, że jest zamiar postawienia pomnika ś. p. Henrykowi Jordanowi. Słuszny taki znak wdzięczności. Ale oprócz posągu, czy popiersia, jest inny pomnik potrzebniejszy, bardziej obowiązujący; to ten, który on sobie sam postawił, to te dzieła, które stworzył, prowadził, rozwijał, a które powinny utrzymać się i trwać i kwitnąć... A jeżeli myślimy i chcemy — słusznie — stawiać mu pomnik, to przedewszystkiem pamiętajmy o tem, żeby nie popadł stopniowo w zaniedbanie ten pomnik, w który on włożył pracę ostatnich lat życia i siły swojej duszy“.

Te słowa przypominają obecnie „Tow. Kolonii wakacyjnych m. Krakowa i Podgórze“, którego celem jest bezpłatne wysyłanie na wakacje uczniów niezamożnych i wątłego zdrowia a potrzebujących odpoczynku, że to w nie ś. p. Henryk Jordan włożył „pracę ostatnich lat swego życia“. Widząc, jak młodzież szkolna, cały rok pozostająca w miejskiem powietrzu, zwarzona w rozkwicie organizmu brakiem słońca, ruchu i pożywienia, wymaga, by ją w lecie wywozić na dwa choćby miesiące na kolonie wakacyjne — stanął na czele „ulubionego“ Tow. Kolonii jako prezes i w nie „włożył siły swojej duszy“.

W tej instytucji „widział Henryk Jordan ugruntowaną podstawę pod swój ideał, polegający na tem, aby naród nasz był tęgi fizycznie i stał wysoko moralnie“. Gdy te hasła Tow. Kolonii usiłuje wszczepiać i rozszerzać, czyż nie będzie to najpiękniejszym a jemu najmilszym pomnikiem? Stanie się ten pomnik „żywym“ wtenczas, gdy ludzie dobrej woli, gdy Sejm krajowy, Rada

szkolna lub rady miast, lub inne instytucje trwale i obficie los instytucji kolonii wakacyjnych materialnie zabezpieczą! Oby nie długo na to czekać!

A tak utrwalona instytucja stanie się „zawiazkiem myśli i pracy szerszej niż dotychczas i spełnić może powazne zadanie, bo niejedną lukę naszego wychowania uzupełni“...



